



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



35. STAW NA PODOLU (pow. winnicki)

fol. M. Wisznicki.



Soboty i sobótki. 7)

Mimo to lud usiłował dalej obchodzić po swojemu dawne sobótki, a kościół zdołał użyśkać w końcu tylko tyle, że mu się udało zwyczaj ten związać to z dniem św. Jana Chrzciciela, który przez chrzest odnowił świat i uchodził za chrzciciela wód i opiekuna szczególniejszego urodzajów i pól¹⁾, to z Zielonemi Świątkami, pamiątką pojawienia się ognistych języków nad apostołami. Kaznodzieje XV w., z nimi Długosz, a za tymi jeszcze pisarze XVI wieku nie przestają jednakże wywodzić żalów na pogański zwyczaj sobótek. Oto jak koło r. 1595 narzeka kanonik sędomiczki Marcin z Urzędowa w swym *Herbarzu polskim* (Zielniku): „Poganki święciły Dziewannie to ziele (dziewannę, bylicę), i gdy jej dzień święcono, wieszaly po domach, drugie się nią opasywały, a to czyniły dwudziestego i czwartego księżyca czerwca, u nas dzień św. Jana. Tam też ognie w nocy paliły, tańcowały, śpiewały, dyabłu cześć i modły czyniąc. Tego pogańskiego obyczaju do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać niewiasty, bo także to ofiarowanie tego ziele czynią, wieszając, opasując się nim. Święto też tej dyablicy (Dziewanny) święcą, czyniąc sobótki, paląc ognie, krzesząc ognia deskami, by była prawa świętość dyabelska; tamże śpiewają dyabelskie pieśni plugawe, tańczując, a dyabeł też skacze, raduje się, że mu krześcianie czynią modły a chwałę, a o Boga miłego nie dbają, albowiem w dzień św. Jana wieśniaków przy chwale miłego Boga żadnego nie będzie, a około sobótki będą wszyscy czynić rozmaite złości”.²⁾ W uroczystości tej, o ile ona dotyczy rozniecenia a potem strzeżenia „nowego” ognia, pierwszą rolę odgrywały widać u słowian kobiety, jak u rzymian w sprawie strzeżenia wiecznego ognia westalki, ale że w uroczystości tej i mężczyźni brali udział, świadczy sam Marcin z Urzędowa, żaląc się „że w dzień św. Jana w i e ś n i a k ó w przy chwale miłego Boga ż a d n e g o nie będzie, a o k o ł o s o b ó t k i będą w s z y s c y czynić rozmaite złości”.

Oto związek, jaki naszym zdaniem zachodzi między sobotami a sobótkami. W czasie uroczystości odnawiania ognia gromadziła się ludność „na sobotach” i odprawiała uroczystości „w sobótkach”, t. j. w budkach, które stawiano na czas tej uroczystości „na sobotach”, t. j. miejscach poświęconych przy świątyniach lub w gajach przy drzewach świętych. Z dawnych uroczystości, odbywanych „na

sobotach”, „w sobótkach”, ta jedna zachowała się do dzisiaj i ta jedna przechowała dawne wyrażenie „sobótki”.

Za naszym wywodem przemawiają także inne nazwy, jakich na oznaczenie sobót, sobótek używano. Jedną z nich szczęśliwie zachował Długosz. W rozdziale o religii naszych przodków pogańskich znajdujemy w jego historii taki ustęp: „Poustanawiali również uroczystości z „obiątami”, na które zgromadzający się mężczyźni i kobiety wraz z dziećmi składali bogom swym ofiary z trzód i bydła, a niekiedy z ludzi, pojmanyh w bitwie...” „Obrządki takie i niektóre ich zabytki, lubo od pięciuset lat, jak wiadomo, polacy wiarę chrześcijańską przyjęli, aż do dzisiejszych czasów powtarzają corocznie w dzień Zielonych Świątek, przypominając bałwochwalstwo pogańskie igrzyskiem, zwanem w ich języku s t a d o, ponieważ na niej zbierają się gromady ludzi, którzy podzieleni na stada czyli rzesze szaleńców i rozkoszników radzi obchodzą one świątki godowaniem i swobodnymi wczasy”.¹⁾

Nie może być wątpliwości, że mowa tu o uroczystości sobótek, zwłaszcza, że powiedziano wyraźnie, że się to dzieje corocznie w dzień Zielonych Świątek, lecz skądże znowu nazwa s t a d o dla tej uroczystości? Długosz powiada, że stąd, iż podzieleni na gromady czyli stada odprawiali tę uroczystość, ale to kombinacja na podstawie nazwy s t a d o, której pierwotnego znaczenia Długosz już nie znał, jak i współcześni, kombinacja nie przypadająca do rzeczy już przez to, że o gromadzie ludzi nie mówiło się przecież wtedy s t a d o, jak i dzisiaj nie mówi, lecz tylko o stadzie zwierząt. A jeżeli tak, to jakże uroczystość ta taką może mieć nazwę?... Czy przypadkiem nazwa ta nie jest zabytkiem z innych czasów, kiedy wyraz s t a d o inne miał znaczenie? Nie pozostaje tedy nic innego, jak zająć się historią wyrazu s t a d o.

Aby zrozumieć pierwotne znaczenie wyrazu stado, trzeba rozważyć wyrazy podobne mu znaczeniem, a niekiedy i pochodzeniem.

Rzeczownik b y - t, uformowany od czasownika być, oznaczał niegdyś miejsce p o - b y - t - u, potem siedzibę, mieszkanie, to też po czesku b y t, b y t e k dzisiaj jeszcze oznacza siedzibę, mieszkanie, a tak samo i nasz dzisiejszy p o b y t i staropolski p r z e - b y t i p r z e b y t e k, dzisiaj p r z y b y t e k. Lecz dzisiejszy nasz b y t oznacza także „mienie”,

¹⁾ O. Kolberg. Kieleckie I. 50.

²⁾ Zob. O. Kolberg. Lubelskie I. 324—325.

¹⁾ Długosz. Historia I. 48.



nie tylko „egzystencję”, ale jeszcze więcej d o b y t e k, przez który nasz chłop rozumie przedewszystkiem „bydło”. Zdziwić nas te różne oznaczenia wyrazu b y t nie mogą, bo gdzie był byt, t. j. przebywanie, tam było i mieszkanie, tam i całe mienie, które pierwotnie było przedewszystkiem „stadem, bydłem”.

Od tego samego czasownika b y-ć uformowano rzeczownik b y-d-ł-o, który pierwotnie oznaczał to samo, co b y t, t. j. m i e j s c e p o b y t u, m i e s z k a n i e, skąd czeskie b y d-ł-o znaczy po dziś dzień mieszkanie, a tak samo było niegdyś i u nas, skoro staropolskie b y d-ł-i-ć znaczy mieszkać. Ale z mieszkaniem łączyły się niegdyś najściślej trzody, ważniejsze stokroć, aniżeli nędzna chata, która kosztowała tylko trochę roboty, i pastwisko, które się zmieniało. Więc jeżeli się pytało, ile warto czyjeś b y d-ł-o, to rozumiano przez to przedewszystkiem jego trzody, stada, więc też wyraz bydło przybrał z czasem to znaczenie, które ma u nas dzisiaj. Tym się też sposobem stało, że nasza staropolska j a t a „chata” „buda”, skąd jeszcze dzisiejsze j a t k i, brzmi u słowianów j a t o i oznacza „stado”

Ods t a-ć uformowano rzeczownik s t a n, pierwotnie tyle, co b y t, b y d-ł-o, t. j. m i e j s c e p o b y t u, potem mieszkanie, chata, namiot—tak u nas, jak i w innych językach słowiańskich — dalej zaś także mienie, stan materialny i moralny i dzisiejszy stan; lecz w języku słoweńskim rzeczownik ten oznacza także s t a d o, a tak było i w języku rosyjskim, skoro s t a n i c a oznacza tam nietylko „słanicę kozacką”, ale także s t a d o.

Ods t a-ć poszło także s t a-d-ł-o (jak o d b y-ć: b y-d-ł-o), a pierwotnie to także miejsce stania, potem mieszkanie i to samo, co stan „chata”, i stan dzisiejszy ¹⁾, skąd i „stadło małżeńskie”, bo co „chata”, co „stan”, był mąż i żona.

Otóż tak samo o d s t a-ć poszło s t a-d-o, pierwotnie także miejsce stania, potem siedlisko, siedziba, chata czyli stan, wreszcie także „bydło” (p e c u s) i dzisiejsze „stado” (grex).

Łatwo teraz zrozumieć, którym znaczeniem wyraz s t a d o połączył się z s o b ó t k a m i; nie innym, tylko znaczeniem „chata, stan, namiot”—znaczenie stada (grex) późniejsze. Zamiast powiedzieć „iść na sobótki” mówiło się także „iść na stada”, tamto wyrażenie dawniejsze, ściśle religijne, to wzięte z życia codziennego, świeckiego. W czasie uroczystości sobótkowych poszczególne rodziny czy rody obierały sobie „na sobocie” odpowiednie miejsca i przebywały w s o b ó t k a c h czyli s t a-

d a c h, inaczej w b y d-ł a c h, s t a n a c h, b y t a c h, p r z e b y t k a c h — o t i w s z y s t k o.

A nazywano te sobótki nie tylko stadami, ale także k u c y a m i, k u t i a m i i k o l i b a m i.

Jak Polska długa i szeroka zna lud nasz wyraz k u c y a, a nazywa tak wigilię Bożego Narodzenia. Był ten wyraz naturalnie dobrze znany i na Litwie, więc też w II części D z i a d ó w Mickiewicza, czytamy:

Nie lubisz umierać z głodu!
Pomnisz, jak w k u c y-ę samą,
Pośród najtęższego chłodu,
Stałam z dziecięciem pod bramą?

Powiedzieliśmy już wyżej, skąd ten wyraz poszedł i co on pierwotnie znaczy. Powiedzieliśmy, że to ten sam wyraz, co k u c z a (w zdrobieniu k u c z k a, skąd żydowskie k u c z k i, święto siedzenia w budkach, zwanych u nas k u c z k a m i) i tego samego pierwotnie znaczenia, jak świadczy węgierski wyraz k u t y a „chata, chałupa”, przyjęty od słowian ¹⁾, a mianowicie południowych, którzy wyraz ten dotąd przechowali, jak i Ruś pod wpływem języka cerkiewnego; w języku zaś tym brzmi on k u t i j a, k u c i j a i k u c z i j a, a oznacza znaną na Rusi do dziś dnia potrawę wigilijną, pszenicę gotowaną z miodem. Ruś używa dzisiaj powszechnie, o ile wiemy, formy k u t j a, lecz niegdyś używała i formy k u c y a, bo z Rusi właśnie przyszedł ten wyraz do nas. Lecz, jakże może on u nas oznaczać wigilię, u rusinów i w cerkiewszczyźnie znaną potrawę wigilijną, a pierwotnie „chatę, kuczę, sobótkę”?

Rzecz to do wyrozumienia bynajmniej nie trudna. Kiedy przed wiekami powiedział ktoś, że to a to działa się „na kucyę”, to każdy wtedy wiedział, że kucya to „chata”, tyle, co „sobótki”, i rozumiał, że to zaszło w czasie święta, kiedy się siedzi „na kucyi”, w „sobótkie”, a także, co na jedno wychodziło, w czasie, kiedy się jadło potrawę, zwaną dzisiaj na Rusi k u t y a, bo pszenica, gotowana z miodem, to niezawodnie potrawa ofiarna ze święta jesiennego, odbywanego po zbiorach letnich, składana bogom w pewnych stronach słowiańskich, zapewne w miejsce owego arkońskiego placka z miodem, o którym tak szczegółowo rozpowiedział nam wyżej Saxo Gramatyk. Z czasem pamięć k u c y i jako „chaty, budki” zatarła się zupełnie, a ponieważ zwyczaj owego święta jesiennego wraz z jedzeniem owej pszenicy gotowanej z miodem połączył kościół najwidoczniej z wigilią Bożego Narodzenia, więc odtąd, gdy się

¹⁾ W P r a w a c h Kazimierza i Wł. Jagiełły z r. 1449 czytamy (karta 10a): „Ojciec dziewczę, albo bracia siostrę podług wielkości imienia (majątku) a podług s t a d-ł a wyposażyć mają”.

¹⁾ Zob. Fr. Miklosich. Die slavischen Elemente im Magyarischen. s. 88.



powiedziało, że się coś działo „na kucyę”, rozumiano, że się to działo w wigilię Bożego Narodzenia lub też co na jedno wychodziło na czas jedzenia owej potrawy, na czas kucyi, kutyi, przez co poczęto znowu rozumieć, jakby właśnie ta potrawa nazywała się kucyą, kutją. Kiedy ten wyraz dostał się do nas z Rusi, miał jeszcze obydwie te znaczenia, t. j. wigilii Bożego Narodzenia i jedzenia w ten dzień owej pszenicy, gotowanej z miodem, ale że u nas nie przyjęło się gotowanie owej potrawy (u nas, jak w Arkonie, musiał być zwyczaj składania w ofierze w święto jesienne placka z miodem, a nie pszenicy, gotowanej z miodem), więc też kucyą oznacza u nas tylko wigilię.

Ale obok wyrazu kutija, kucija, kuczija używa się w języku cerkiewnym w tem samym znaczeniu pszenicy gotowanej z miodem, także wyrazu koliwo, koljuba, ¹⁾ która to ostatnia forma widocznie zepsuta z formy koliba, po grecku *κολβη*. Ponieważ formę koliwo pisano po grecku *κολβο* ²⁾, więc odrazu rozumiemy jedną i drugą formę: wyraz to identyczny, tylko raz wymówiony po nowogrecku, w którym to języku β wymawia się jako w, a drugi raz po starogrecku, w którym to języku β wymawia się jak b.

Ten drugi sposób czytania podtrzymywany był zresztą słowiańskim brzmieniem wyrazu, który istnieje po dziś dzień we wszystkich językach słowiańskich i we wszystkich brzmi koliba, koleba, w zdrobnieniu kolebka i kolibka, a tylko u południowych słowian (u słoweńców i serbów-chorwatów) widocznie pod wpływem nowogreczyny także koliwa, koliwka, kolewa, kolewka. Pierwotne znaczenie wyrazu, jak to zgodnie stwierdzają wszystkie języki słowiańskie, jest „chata chałupka, budka”, późniejsze dopiero „kolyska”. W tem pierwotnym znaczeniu „chaty, chałupy,

¹⁾ Jedzenie w ten dzień wszelkiego rodzaju potraw, ucztovanie przy snopach zboża, tak zwane „bicie kop”, wróżba przyszłych żniw i wiele innych zwyczajów tego rodzaju świadczą o tem wymownie.

²⁾ Fr. Miklosich. *Lexicon palaeo-slovenico-grae-co-latinum*.

budki” zachował się ten wyraz u nas tylko jeszcze u górali karpaccich, ale niegdyś znała go w tem znaczeniu cała Polska, jak świadczą nazwy miejscowe. ¹⁾ Starodawny przymiotnik od koliba brzmiał kolib-a-o, więc koliba z domysłnikiem jadło oznaczało jadło kolibowe, jadło ra kolebie. Po grecku pisano to *κολόβο* ²⁾ a czytano z nowogrecka=koliwo—i oto dłaczego kutija zowie się w języku cerkiewnym i dzisiaj jeszcze u południowych słowian i na Rusi koliwo.

I tak to wyraz soboty i sobótki z różnych stron otrzymuje oświetlenie: z jednej strony zamsze, lauby, continae, z drugiej stado, kucya, kutija, koliba. A wszystko to stwierdza jedno: że soboty, sobótki, to wyraz słowiański, którego pierwotne znaczenie odludny, odgraniczony las, templum, sekretum, święty gaj, świątynia i domki przy niej, w celach religijnych stawiane i tak samo nazywane, wreszcie z powodu podobieństwa „podcienia kościelne”.

Z braku dostatecznych źródeł nie możemy tego stwierdzić z całą ścisłością i niewzruszoną naukową pewnością, więc nazwijmy ten wywód hipotezą i to hipotezą tylko naszkicowaną, gdyż wiele z poruszonych kwestyi domaga się jeszcze szczegółowych dochodzeń ze strony specjalistów: lingwistów, historyków, mitologów, folklorystów, znawców historii budownictwa: jednemu trudno to wszystko znać i być we wszystkim „kutym na cztery nogi”. Cieszyłbym się, gdyby ta moja hipoteza pobudziła tych wszystkich znawców do zajęcia się tą sprawą i pozwoliła nam kiedyś oglądać już nie hipotezę, lecz prawdę samą.

S. Matusiak.

¹⁾ Fr. Miklosich l. c.

²⁾ Jest Koliba Mała, szczyt i góra w pow. nadworniańskim i Koliba Podkrywańska, znana dobrze turystom tatrzańskim; Koliby przysiołek Żywca; Kolibkeni i Kolipke wsie na Kaszubach w pow. wejherowskim; Kolebki osada w konińskim; Kolebki kolonia w kolskim; Kolebki folwark w ostrzeszowskim. Miejscowości te są tak nazwane od kolib „chat, chałup”, jak inne Jata, Jatkki, Stany, Chałupy także od takich „chat, chałup”.





Najdawniejsze pamiątki polskie w Paryżu.

Gdy wędrowiec staje na bruku paryskim, oszalałam go zrazu zgiełk uliczny, łoskot tramwajów elektrycznych, parowych i konnych, omnibusów konnych, samochodowych, trzęsących się jak w febrze; ogłusza go beczenie trąbek automobilowych, stuk ciężkich wozów, dźwigających kamienie.

Szare, okopcone domy, budowane z ciosu; kramy rozstawione przed sklepami z tandetą i jałowcem, okrągłe stoliki restauracyjne rozrzucone wprost na chodnikach przed jadalniami; chodniki i bruki pokryte papierami i odpadkami jarzyn; wrzaski przekupek i handlarzy, tłumy przechodniów — oto obraz życia ulicznego.

I pierwsze wrażenie wędrowca: stolica Francji jest wstętna, brudna, okopcona, hałaśliwa, prostacka. Zdaje mu się też, że tylko nowy Paryż i dzielnica arystokratyczna wraz ze swą wspólną perspektywą Pól Elizejskich są godne widzenia.

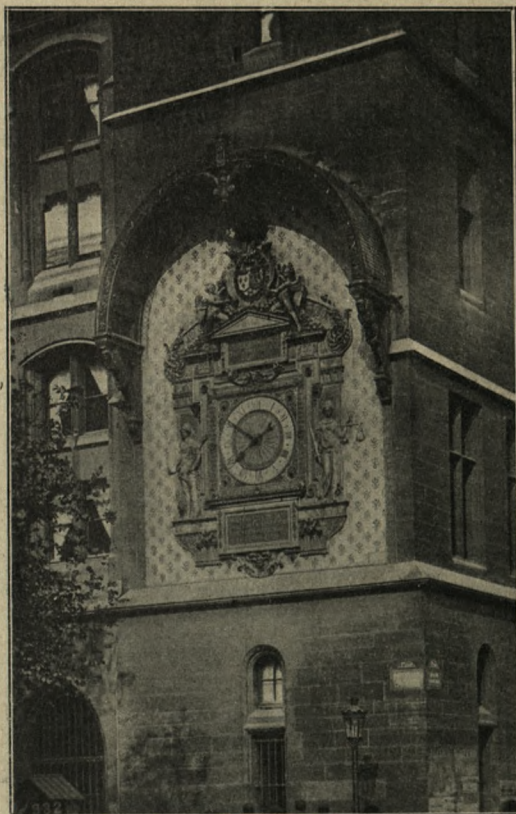
Kto jednak zagłębił się w wązkie uliczki kwartału łacińskiego, które zachowały [prawie nieskazany charakter miasta średniowiecznego; kto poznał zabytki przeszłości, gmachy publiczne, kościoły, stare mury Muzeum Cluny'ego, pamiętające rzymian lub ruiny dawnego cyrku rzymskiego... przemówiła doń napełniona starożytna Lutecya i Paryż historyczny!

A na murach historycznych Paryża, który tyle zaważył niegdyś w dziejach świata, musiała i Polska wyryć ślady swego istnienia. Te ślady to pamiątki polskie. Zaczniemy od najdawniejszych.

W jednym z historycznych zabytków Paryża, w pałacu Sprawiedliwości (Palais de Justice), od strony tylnej, zwanej „Consiergerie”, znajduje się wieża narożna, zwana zegarową (la Tour de l'Horloge).

Na wieży tej już Filip Piękny umieścił zegar,

ale zastąpiono go w roku 1370 nowym.¹⁾ Henryk III (tak smutnie zaznaczony w historii Polski jako Henryk Walezyusz) kazał zegar odnowić (w r. 1589 Germanowi Pilonowi,²⁾ który ulepszył zegar rozmaitemi akcesoryami. Ale nas najwięcej obchodzić winny dwa herby, Polski i Francji, nad którymi twórca umieścił kokię zakonu rycerzy Św. Ducha, którego to zakonu założycielem był Henryk III.



ZEGAR NA PAŁACU SPRAWIEDLIWOŚCI W PARYŻU

Herb Polski, umieszczony przez Pilonę, miał oznaczać, że Henryk III był też królem Polski³⁾.

Na tablicy, umieszczonej pod zegarem znajdujemy napis łaciński, który głosi, że zegar ów jest jakby symbolem sprawiedliwości. Między innymi powiedziano:

JUSTITIAM SERVARE
MONET

Napis taki pod godłem narodu naszego brzmi dziwnie. Herb ten Polski, jakby złączony kokią z herbem Francji, oto najstarsza pamiątka polska w Paryżu. Jest to może jeno rys, jaki w wieku XVI w stolicy Francji została Polska pośrednio przez swego byłego króla, Henryka Walezyusza.

Dруга pamiątka polska, o jeden wiek nam bliższa, znajduje się w kościele Świętego Germana

na Łące. (St. Germain-de-Près), Mianowicie można tam oglądać sarkofag, zawierający serce Jana Kazimierza.

Nie tu miejsce wydawać sąd historyczny o tym królu, nam chodzi jedynie o polskie pamiątki w Paryżu, ale chcemy, by przypominały nieco na-

¹⁾ Było to dzieło Niemca, Henryka Vic'a.

²⁾ Zegar był jeszcze odnawiany w roku 1852 i ostatnio w r. 1910.

³⁾ Sprawdź: Inventaire general de oeuvres d'art du departement de la Seine, tom III, str. 45. F. de Guilhaemy: Itinéraire archeologique de Paris, str. 303.



szą przeszłość, aby wyraziste stały przed naszymi oczyma. A postać Jana Kazimierza, jeżeli wzbudza wspomnienie jednej z kart naszych dziejów, to smutnych dziejów.

Broniliśmy się, wywalczyliśmy za jego rządów wolność, krwią przyplaciliśmy polskie warcholstwo. Szwed, kozak i tatar uderzyli w monument Rzeczypospolitej. Drgnęła. Monumentu nie zburzyć, ale mury nadwerężono.

Po dniach krwawych, bezsilny, wyczerpany już nie tylko fizycznie, ale i duchowo, Jan Kazimierz postanowił opuścić tron polski. Widział może „upadek kraju, którego odwrócić nie mógł” lub nie umiał.

Jeżeli nie umiał i chciał ustąpić miejsca tym, którzyby potrafili utrzymać ziemie rozległe — nieknięte, to mu cześć! Wtedy własne słowa jego mocy nabierają, słowa, w których żegnał naród, kiedy mówił do sejmu, że „dla miłości ojczyzny z wodza będę gregorius, z pana — obediens, z króla — concivis...”

Nagrobek, jaki się znajduje w kościele paryskim, wzniesiony był niedługo po śmierci Jana Kazimierza (1672 r.) na zlecenie Ludwika XIV. Pod kotarą widać postać króla klęczącego; w lewą rękę trzyma berło i koronę, jakby je chciał Bogu ofiarować. Postać i akcesoria (jak poduszka, tarcza, karabela i t. d.), wykute w białym marmurze, są dziełem Marsy'ego ¹⁾ Pod rzeźbą umieszczono napis:

D. O. M.
AETERNAE MEMORIAE
REGIS CASIMIRI

Całość dźwiga podstawa z czarnego marmuru, dziś już niestety popękanego; po bokach wykuto po łacinie historię życia Jana Kazimierza; pośrodku płaskorzeźba w brzoźnie przedstawia, przypuszczamy, bitwę pod Beresteczkiem. Z jednej strony widać polskie chorągwie i armaty dymiące, z drugiej zastępy pohańców, kozaków z garłaczami i

łukami w rękę. Po środku na koniu sam Jan Kazimierz na czele husaryi. Relief jest dziełem Jana Thibault'a ¹⁾ i jest robotą późniejszą. Na tablicach bocznych, na których, jak już powiedzieliśmy wyżej, wypisano życie i czyny króla, ²⁾ między innymi zaznaczono, że abdykował w roku 1668 i że dowiedziawszy się o stracie Kamieńca paralizem rażony skonał.

Umarł jako opat klasztoru świętego Germana, gdzie też złożono jego zwłoki. W roku 1676 ciało Kazimierza przewieziono do Krakowa, ale serce zostało na obczyźnie we wspomnianym sarkofagu.

Dziś przypomina on nam króla, który złożył koronę, opuścił kraj i siedł, by na obcej ziemi „in solitudine błagać” Boga za ojczyznę.

Jan Kazimierz Waza, potomek Jagiellonów, który widać nawet na obczyźnie myślał wciąż o dalekiej Polsce, bo przestał żyć, gdy mu duszę przeszła wiadomość straty Kamieńca, otwiera wielki zastęp wygnańców, pochód tułaczy.

Pochód tułaczy, wygnańców z Polski, co szli z ojczyzny z pragnieniem służenia jej na obczyźnie; jedni, wyrzuceni z ziemi rodzinnej, drudzy, dobrowolni i tęskniący wędrowcy, trzeci...

A wszyscy w obcym kraju będą dla ojczyzny pracowali, marzyli o powrocie na jej łono, kuli myśli w tęsknych łzach.

Pochód tych tułaczy otworzył Jan Kazimierz król!

J. Helczyński.

□□□□□□□□

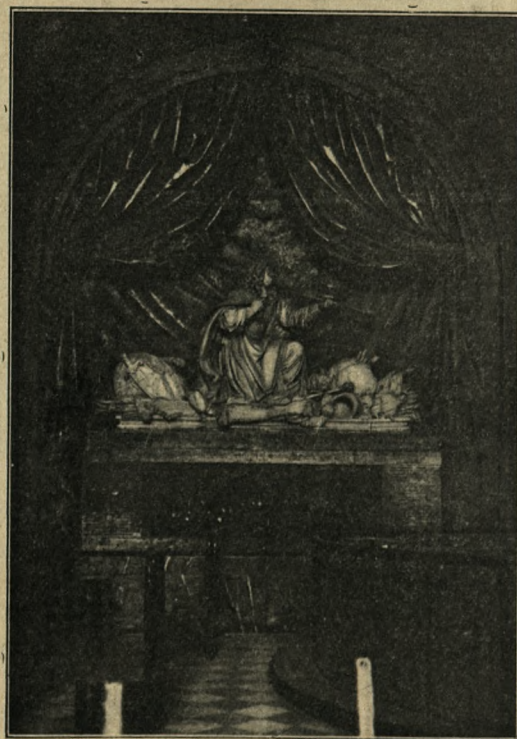
¹⁾ Jean Thibault ur. 1757, um. 1826.

²⁾ Na podstawie, obok i pod reliefem, mieści się napis:

Strona lewa

HIC, POSTE EMENSOS VIRTUTUM ac GLORIAE GRADUS OMNES, QUIESCIT NOBILISUI PARTE JOANNES CASIMIRUS POLONIAE ac SUECIAE REX; ALTO DE JAGIELLONIDUM SANGUINE, E FAMILIA VASATENSI POSTREMUS, QUIA SUM-

MUS LITTERIS, ARMIS, PIETATE; MULTARUM GENTIUM LINGUAS ADDIDICIT, QUO ILLAS PROPENSUS SIBI DEVINCIRET, SEPTEM-DECIM, PROELIIS., COLLATIS cum HOSTE SIGNIS, TOTI-



POMNIK JANA KAZIMIERZA W ST. GERMAIN DES PRÉS W PARYŻU
fot. Konr. Kłos.

¹⁾ Gaspard Marsy, rzeźbiarz francuski, ur. 1625, um. 1681.



DEM UNO MINUS VICIT, SEMPER INVICTUS. MOSCOVITOS, SUECOS, BRANDEBURGENSIS, TARTAROS, GERMANOS ARMIS, COSACOS ALIOSQUE REBELLES GRATIA ac BENEFICIIS EXPUGNAVIT, VICTORIA REGEM EIS SE PRAEBENS, CLEMENTIA, PATREM. DENIQUE TOTIS VIGINTI IMPERII ANNIS, FORTUNAM VIRTUTE VINCENS, AULAM HABUIT in CASTRIS, PALATIA in TENTORIIS, SPECTACULA in TRIUMPHIS.—LIBEROS ex LEGITIMO CONNUBIO SUSCEPIT, QUIES POSTEA ORBATUS EST, NE SI SE MAJOREM RELIQUISSET, NON ESSET IPSE MAXIMUS, SIN MINOREM, STIRPS DEGENERARET.



Strona prawa:

PLASKORZEŻBA Z POMNIKA JANA KAZIMIERZA

fol. K. Kłos.

PAR EI ad FORTITUDINEM RELIGIO FUIT, NEC SEGNIUS COELO MILITAVIT QUAM SOLO. HINC EXTRUCTA MONASTERIA ET NOSOCOMIA VARSOVIAE, CALVINIANORUM FANA in LITHUANIA EXCISA, SOCINIANI REGNO PULSI, NE CASIMIRUM HABERENT REGEM QUI CHRISTUM DEUM NON HABERENT; SENATUS A VARIIS SECTIS ad CATHOLICAE FIDEI COMMUNIONEM ADDUCTUS, UT ECCLESIAE LEGIBUS CONTINERENTUR QUI JURA POPULIS DICERENT: UNDE ILLI PRAECLARUM ORTHODOXI NOMEN ab ALEXANDRO VII INDITUM. HUMANA DENIQUE GLORIAE FASTIGIUM PRAETERGRESSUS, CUM NIHIL PRAECLARIUS AGERE POSSET, IMPERIUM SPONTE ABDICAVIT ANNO M. D. C. LXVIII. TUM PORRO LACRYMAE, QUAS NULLI REGNANS EXCUSSEAT OMNIUM OCVLIS MANARUNT QUI ABEUNTEM REGEM NON SECUS ATQUE OBEUNTEM PATREM LUXERE. VITAE RELIQUUM in PIETATIS OFFICIIS CUM EXEGISSET, TANDEM AUDITA KAMENECIAE EXPUGNATIONE NE TANTAE CLADI SUPERESSET, CARITATE PATRIAE VULNERATUS OCCUBUIT XVII. KAL. JAN. M. D. C. LXXII.

Pod samą plaskorzeźbą pośrodku:

REGIUM COR MONACHIS HUIUS COENOBII CUI ABBAS PREFUERAT, AMORIS SIGNUS RELIQUIT, QUOD ILLI HOC TUMULO MOERENTES CONDIDERUNT.

Tu spoczywa cząstka szlachetna Jana Kazimierza, króla Polski i Szwecyi, który osiągnął wszystkie stopnie cnoty i sławy; z wysokiej krwi Jagiellonów, ostatni z rodziny Wazów, był wielkim w naukach, sztuce wojen-

nej i pobożności. Nauczył się języków wielu narodów, żeby tem łatwiej pozyskać sobie ich przychylność. W 77 bitwach potykał się z nieprzyjacielem i we wszystkich z wyjątkiem jednej zwyciężył, sam zawsze niezwalczony. Podbił orężem moskali, szwedów, brandeburczyków tatarów, Niemców, kozaków zaś i innych buntowników łaską i dobrodziejstwami, stając się dla nich dzięki zwycięstwu królem, dzięki łagodności ojcem. Jednym słowem przez dwadzieścia lat panowania, zwyciężając los cnotą, za dwór miał obóz, za zamek—namiot, a widowiska w tryumfach wojennych.

Z prawego małżeństwa miał dzieci, które później postradał, bo gdyby pozostawił potomka od się większego, sam nie byłby największym, jeśliby mniejszego, ródby zwyrodniał. Narówni z męstwem stawiał religię, bo walczył nie mniej pilnie w sprawach nieba, jak i ziemi. Stąd to nastąpiło fundowanie klasztorów i szpitali w Warszawie, burzenie zborów kalwińskich na Litwie, wypędzenie z Królestwa socynian, by ci, którzy nie mają Chrystusa za Boga, nie mieli Kazimierza za króla; stąd to senat zniewolono do odstąpienia od różnych sekt i przystąpienia do społeczności katolickiej, aby ci, co nadają prawa narodom, byli powściągnięci prawami Kościoła. Dlatego też otrzymał Jan Kazimierz od Aleksandra VII imię „prawowierny”. Wreszcie osiągnąwszy najwyższy szczyt sławy, gdy już nic sławniejszego uczynić nie mógł, rzekł się dobrowolnie władzy królewskiej w roku 1668. Królując, nie wycisnął nikomu łyzy, teraz gdy ustępował płynęły one obficie, bo oplakiwano ustępującego króla, jakby zmarłego ojca. Trawiąc resztki życia na pobożnych rozmyśleniach, w końcu na wieść o wzięciu Kamieńca, znużony w swej miłości ojczyzny, nie mógł przeżyć tej kłęski, umarł 16 grudnia 1672 roku.

Mnichom klasztoru, którego był opatem, zostawił w dowód pamięci swe serce królewskie, które oni stroskami ukryli w tym pomniku).





ZBIORY POLSKIE.

I. Biblioteka Ordynacyi hr. Krasińskich w Warszawie ²⁾

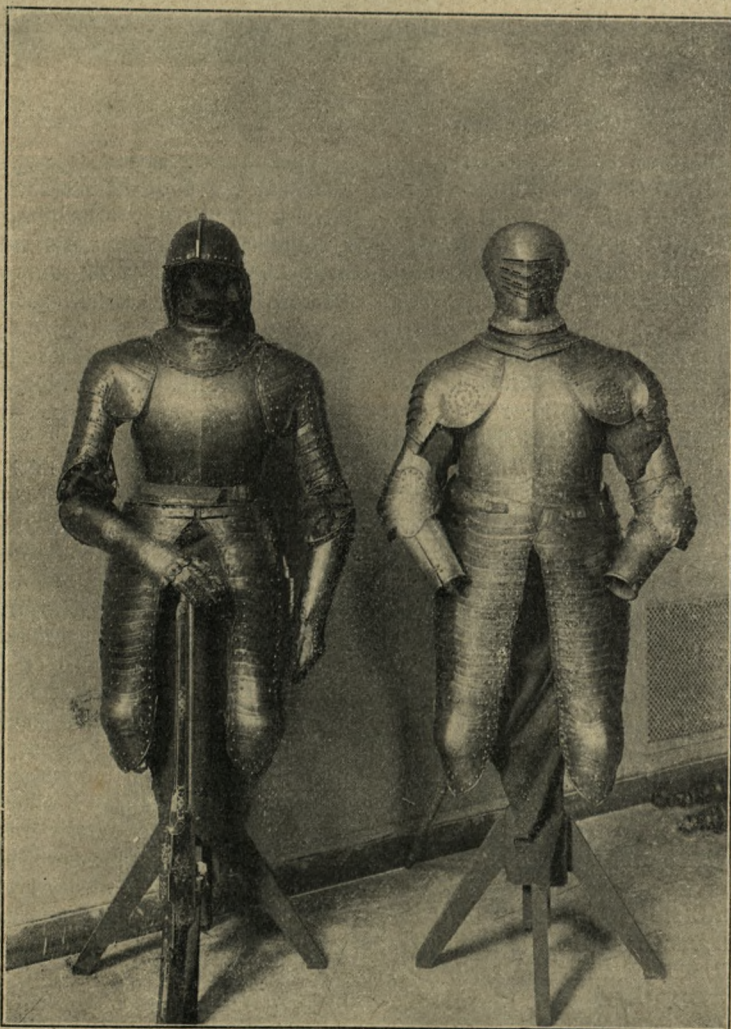
To też gdy w roku 1860 zbiory Świdzińskiego co do ilości i jakości przerastały o wiele resztę zbiorów Krasińskich, to dzisiaj stosunek ten uległ radykalnej zmianie: Biblioteka Krasińskich liczy bowiem obecnie przeszło 72,000 dzieł w stu kilkudziesięciu tysiącach tomów, 700 dyplomów i około 7000 rękopisów, z czego na zbiory Świdzińskiego wypada 21,912 dzieł i 1031 rękopisów.

Wyliczanie wszystkich dzieł rzadkich i unikatów, posiadanych przez zbiory Biblioteki Krasińskich, zbyłoby dużo zajęło by miejsca. Zaznaczymy więc tylko pobieżnie, że samych druków z XV i XVI wieku liczy biblioteka około 1700 sztuk, a są wśród nich takie perły, jak katechizm Brzeski, jak Zielnik Stefana Falimierza, jak prawie kompletny zbiór dzieł Glicznera,

Niemojewskiego, Stopnicy, jak rozmowa Charona z Polinurem Bernata z Lublina. Wśród druków XVII wieku prym trzyma sławny Gościniec Jarzembkiego, zachowany w jednym tylko egzemplarzu, z dzieł XVIII wieku wreszcie wymienić warto przepyszny zbiór broszur politycznych, odezw z czasów powstania Kościuszki,

wreszcie wydawnictw peryodycznych. Wśród rękopisów wyróżniają się: polski rękopis muzyczny z XV wieku, własnoręczne listy Barbary Radziwiłłówny, wielki zbiór pism publicznych z XVI—

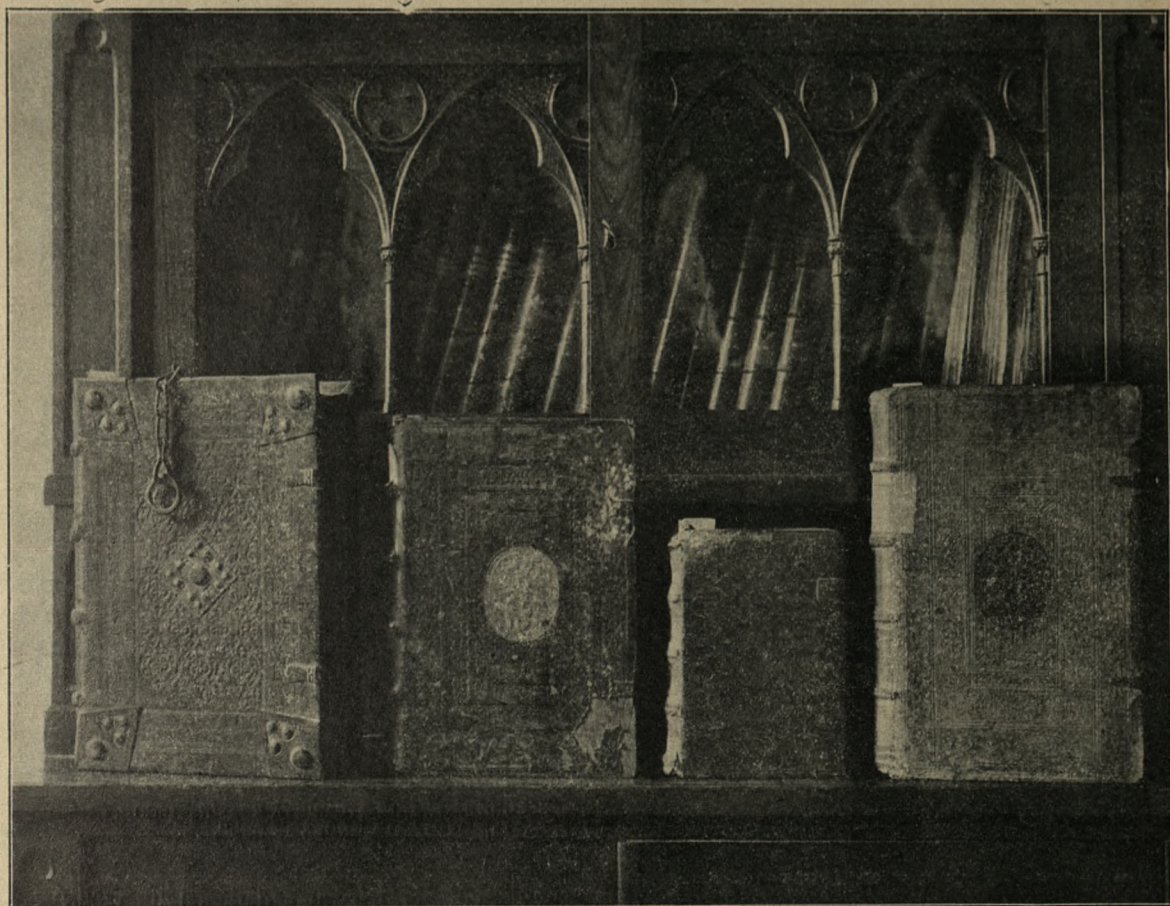
XVIII wieków, kor esponden cya całego szeregu rodzin z XVII i XVIII wieków, archiwum celne, materiały do dziejów wojskowości, zbiór inwentarzy dóbr, cenne źródła do dziejów Gdańska, niezwykle bogate archiwa rodzinne Krasińskich, Lubomirskich, Świdzińskich, Czapskich, Radziwiłłów, Potockich, Piaseczyńskich, Mokronowskich, Wielhorskich, Osolińskich, Morsztynów, Dembowski i t. d. Dziwić się też nie można, że wobec bogactw takich salka czytelniana biblioteki często pomieścić uczonych nie może, nie dziwnego, że wszyscy z taką niecierliwością



ZBROJA KS. KAROLA KURLANDZKIEGO (lewa) I ZBROJA Z XVII W. W ZBROJOWNI BIBL. ORD. KRASIŃSKICH

wyczekują chwili, gdy zbiory Krasińskich, Świdzińskich znajdą się w innym, bardziej potrzebnym chwili odpowiadającym lokalu.

Księgozbiór i dział rękopisów stanowią najprzedniejszą część Biblioteki hr. Krasińskich i połączonego z nią Muzeum Konstantego Świdzińskiego. Ale i inne działy tych instytucji, jakkol-



STARE OPRAWY (Z XV XVI W.).

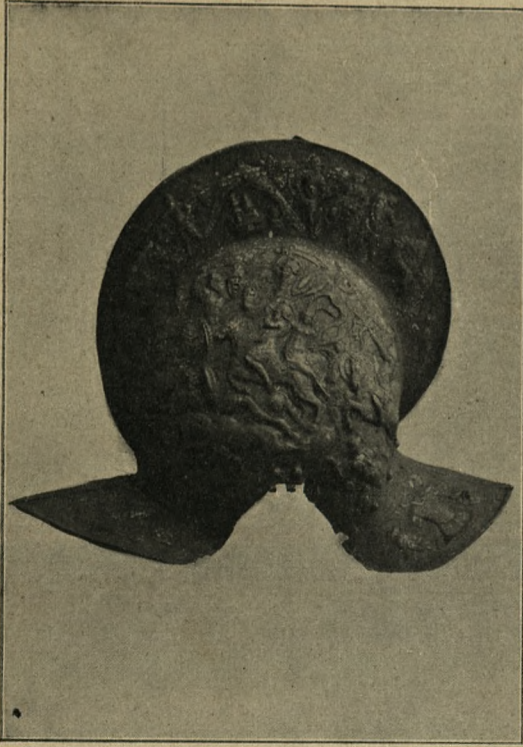
Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj.

wiek obecnie wskutek ciasnoty lokalu mało dostępne dla publiczności, zasługują na to, by zatrzymać się na nich nieco dłużej. Zarówno Świdziński jak i Krasieńscy byli kolekcjonerami nader wszechstronnymi, to też i zbiory ich odznaczają się wielką różnorodnością. W zbiorach Krasieńskich zwraca przede wszystkim na siebie uwagę tak zwany „skarbiec rodzinny“, zawierający szereg dzieł artystycznego złotnictwa: między innymi znajdują się tu pamiątki po biskupie krakowskim, Franciszku Krasieńskim, podkanclerzym koronnym, będące chlubnym dowodem rozwoju złotnictwa polskiego w wieku XVI; widzimy więc tutaj złoty medal, takąż łyżkę i inne przedmioty, które ongi znajdowały się w grobie biskupa w Bodzentynie, a w wieku XIX przeniesione zostały do skarbcza rodzinnego przez generała Wincentego hr. Krasieńskiego. Po objęciu ordynacji przez linię obornieńską do skarbcza przybywa cenny nabytek w postaci serwisu srebrnego, ofiarowanego podskarbiemu koronnemu Janowi Kazimierzowi Krasieńskiemu przez Jana III, tudzież szereg książek do nabożeństwa z okuciami złotymi.

W zbiorach Świdzińskiego oprócz gablot, za-

wierających zbiorów pamiątek historycznych, zwraca uwagę bogaty zbiór monet, dalej niezwykle piękna kolekcja okazów zdobnictwa cerkiewnego małopolskiego. Są tu przepyszne oprawy mszałów, okucia, krzyże, ołtarzyki i t. d. Cała ta kolekcja, gdy zostanie uporządkowana i ułożona w gablotach, zwróci niewątpliwie na siebie uwagę historyków sztuki.

Nie brak Bibliotece Krasieńskich i galerii obrazów, która podobnie jak inne działy, składa się z trzech części: ze zbiorów obu linii Krasieńskich, kolekcji Świdzińskiego, wreszcie darów późniejszych. Najpiękniejszą część tej galerii stanowi zbiór portretów. Mamy tu więc przepyszne Stanisława Augusta pędzla Baciarellego (?) a dalej portrety Jana III z Marysieńką, Maryi Ludwiki, Teresy Kunegundy Sobieskiej, 2 portrety Stanisława Małachowskiego, z których jeden pędzla Baciarellego, portret biskupa Andrzeja Załuskiego, założyciela Biblioteki Załuskich w Warszawie, dalej Kazimierza Nestora Sapiehy, Kollątaja, Mazepy, Zajączka, Bema, Adama Mickiewicza pędzla Wańkowicza i t. d. Przepyszny jest zbiór portretów rodzinnych, wśród którego widzimy doskonałą po-



HELM Z XVI W. (przypuszczalnie hetm. Tarnowskiego).



UMUNDUROWANIE ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO
JAKO „ADYUTANTA KRÓLA RZYMU”.

dobiznę Dobrogosta Krasińskiego, twórcy pałacu Krasińskich w Warszawie,¹⁾ dalej portret Franciszki z Krasińskich królewiczowej Karolowej, portrety generałów: Wincentego i Izydora Krasińskich i wreszcie prawdziwą perłą zbioru całego—Zygmunta Krasińskiego, dzieło Ary Scheffera. Poza portretami na szczególną uwagę wśród zbiorów bibliotecznych zasługuje „Sejm czteroletni”, zapisany bibliotece przez hr. Władysława Małachowskiego, na którym znajdują się portrety mnóstwa posłów niezapomnianego sejmu. Naogół mówiąc, galeria biblioteczna pod względem artystycznym nie może być zaliczona do pierwszorzędnych, ma jednak wielkie znaczenie dla historyka dzięki właśnie obfitości współczesnych portretów osobistości historycznych.

Zadne muzeum zagraniczne nie powstydziliby się zbioru sztychów znajdującego się w bibliotece. Znajdziemy tu przepyszny zbiór dzieł Falcka, Chodowieckiego i innych rytowników polskich, gdańskich i obcych. Obok tego widzimy specjalny dział zawierający widoki miast polskich, głównie zaś Warszawy, wśród którego są takie perły, jak np. Canaletto: „Prospekt pałacu przed XX. Bernardynami w Warszawie, biorąc wejrzenie z nad bramy krakowskiej” 1771. Dodać winniśmy, że zbiór

sztychów stanowi jeden z najlepiej uporządkowanych działów bibliotecznych: zasługa to prof. Kallenbacha i pana H. Wildera, z którego wiedzy w tym kierunku korzystał ówczesny zarząd Biblioteki. Obok widoków Warszawy biblioteka posiada pokaźny zbiór planów naszej stolicy, będący częścią przepysznej kolekcji map, liczącej już obecnie kilka tysięcy numerów.

Poza księgozbiorem i archiwum jedynym dziś działem bibliotecznym, z którego korzysta szersza publiczność, jest słynna zbrojownia Krasińskich, znajdująca się chwilowo w dwóch dolnych salach pałacu sztuki przy ulicy Mazowieckiej.

Zbrojownia Krasińskich ma swą własną historię. Pierwszym jej zaczątkiem był zbiór Jana hr. Krasińskiego, starosty opinogórskiego. Po nim przeszła ona na własność generała Wincentego Krasińskiego, który uzupełniał ją stale coraz to nowymi nabytkami. Statut ordynacji, zatwierdzony w roku 1844 przez cesarza Mikołaja I, czynił zbrojownię nieodłączną częścią ordynacji. Po śmierci generała Krasińskiego zbrojownia pomniana była w dalszym ciągu przez ówczesnego opiekuna Ordynacji Ludwika hr. Krasińskiego. Jego energii przypisać również należy, iż wywieziona w roku 1863 do Petersburga, powróciła do Warszawy w r. 1869. Niedawno zmarły Adam hr. Krasiński kompletował również umiłow-

¹⁾ Przy placu Krasińskich,



ne dzieło swego dziada, na widok publiczny została jednak zbrojownia wystawiona dopiero w roku 1909, już po objęciu ordynacji przez linię obornieńską domu Krasińskich. Było to zasługą z jednej strony hr. Józefa i Edwarda Krasińskich, z drugiej znowu pana Franciszka Pułaskiego, który ułożył pierwszy naukowo opracowany katalog zbiorów, a poza tem kierował przeniesieniem i rozmieszczeniem ich w gmachu Zachęty Sztuk Pięknych.

Obecnie zbrojownia Krasińskich liczy 762 numerów. Najpiękniejszą jej część stanowią pamiątki z czasów napoleońskich. Widzimy tu więc słynne pistolety, ofiarowane księciu Józefowi Poniatowskiemu przez ordynata Stanisława Zamoyskiego i użyte przez bohatera podczas bitwy lipskiej. Dalej mundury pułku szwoleżerów, mundurek Zygmunta Krasińskiego jako adjutanta króla rzymskiego, strzelbę myśliwską Napoleona I, ofiarowaną przez tegoż Wincentemu Krasińskiemu, lance szwoleżerskie z jedwabnymi proporcami, wreszcie sztandary, jako to: sztandar pierwotnie projektowany dla pułku lekkokonnego, chorągiew pułku czwartego piechoty Księstwa Warszawskiego, szyta ręką Zofii Potockiej, i pułku pierwszego piechoty. Nie brak w zbrojowni Krasińskich zabytków z innych epok; widzimy w niej więc hełm czółnowaty roboty włoskiej z grzebieniem XVI wieku, ozdobiony scenami wojennymi wytłaczanymi i rzeźbionymi, który według podania miał należeć do hetmana Jana Tarnowskiego, całkowitą zbroję polską rycer-

ską z wieku XVII, kolczugi brązowe z XVII wieku, przypisywane Władysławowi IV i Janowi Kazimierzowi i t. d. Na specjalną uwagę zasługują jeszcze: całkowita zbroja królewicza Karola, księcia kurlandzkiego, hełm i tarcze, pochodzące ze zbiorów Józefa ks. Poniatowskiego, szabla ze szczerozłotą rękojeścią, ofiarowana Kościuszce w roku 1792, wreszcie armatka księcia Karola kurlandzkiego.

Tak się więc przedstawiają w najogólniejszych zarysach zbiory Biblioteki Ordynacji hr. Krasińskich, będące prawdziwym skarbem Warszawy, tak ubogiej naogół w biblioteki i muzea. ¹⁾

Dr. Ig. Baranowski.

¹⁾ Po ustąpieniu od 1 stycznia r. b. dr. Kętrzyńskiego kierownikiem Bibl. Ord. Krasińskich został autor powyższego szkicu—dr. Ignacy Baranowski.

Urodzony 1879 r. w Łublinie, po ukończeniu gimnazjum w Petersburgu i uniwersytetu moskiewskiego, doktoryzował się w Krakowie. Osiadłszy od lat kilku w Warszawie, dał się poznać pomimo młodego wieku z dość licznych już prac, wyróżniających się niezwykle sumiennym i gruntownym traktowaniem przedmiotu. Wymienić z nich przedewszystkiem należy: „Podlasie w przededniu unii lubelskiej” (Prz. Hist. i oddz.); „Stosunki ekonomiczne w dobrach puławskich” (Ekonomista); „Z dziejów agrarnych Polski” (Bibl. Warsz.); „Sądy referendarskie”, „Wieś polska między Unią a Konstytucją”; „Komisye porządkowe (Nakł. Akad. Jagiel.); „Z dziejów feudalizmu na Podlasiu”, oprócz licznych pomniejszych, rozrzuconych po czasopismach.

(p. red.)



Z podróży na Pomorze. ³⁾



SZMOLDZENO.

Jak topniał pod naporem niemieckim żywioł kaszubski w tej części Pomorza, daje nam przykład tego niemieckiego pisarza Otto Knoop, który przytacza o parafii chabrowskiej, że w niej podług zapisków

w księgach kościelnych mówiła w r. 1736 przeważająca większość parafian po kaszubsku. W r. 1766 kazał już pastor Behnke w połowie po kaszubsku, a w połowie po niemiecku. W szkołach zaś była nauka w największej części po polsku. W kościele filialnym w Roszczecach (Roschütz) była katechizacja całkiem polska, ponieważ sąsiednie wsie: Nieznachowo (Nesnachow) i Bargęcin (Bargensin) były całkiem kaszubskie. Następny pastor Loschitzky (1791) był obowiązany sprawować służbę bożą i uczyć dzieci w połowie po niemiecku, w połowie po polsku. Na początku XIX wieku przeważała ludność niemiecka kaszubską. Ze szkoły usuwano coraz więcej język polski. Pastor Juhle (1814) zniósł katechizację polską, miewając polskie kazania co dni 14. Pod jego następcą Stanisławem Bory-



szewskim (1827—1867) tak stopniała ludność kaszubska, że polskie kazania odbywały się w parafii Chabrowskiej tylko 10, w końcu zaś 4 razy w roku. W r. 1873 zmarł ostatni kaszuba tej parafii—rybak Krzysztof Szwanek.

II.

Ze Słupska udałem się do piaszczystego nadmorskiego ustronia, położonego między jeziorem Gardęńskim a Łebskiem, gdzie jak do twierdzy mało przystępnej schroniły się niedobitki dawnych polskich pomorzan czyli k a s z u b i ł e b s c y. Dziś uprzyśtępniają to odludne ustronie koleje żelazne, zbudowane przez Niemców, tak, iż można wygodnie dotrzeć siłą pary skądkolwiekbądź do biednych, zapomnianych siedlisk rybaków kaszubskich. Dziwna zaiste ironia, iż błogosławieństwo kultury, czem niezawodnie są komunikacje kolejowe, staje się dla garstki tutejszej ludności kaszubskiej istnem przekleństwem, oznaczając dla niej szybszą śmierć narodową. Ludność bowiem tego zakątka utrzymała się dotąd narodowo jedynie z powodu nieprzystępności okolicy i jej ubóstwa, nie nęcącego Niemców przybyszów. Głównymi skupieniami kaszubów łebskich są tu wsie: Kluki i Izbica, oddzielone od świata piaskami, moczarami i wodą. Od zachodu bowiem ciągnie się puszcza piaskowa, na północy leży jezioro Łebskie, a od południa unieprzystępniają okolicę bagna i trzęsawiska izbickie.

Obecnie są aż trzy szlaki kolejowe: mianowicie Łębork-Łeba, Słupsk—Szmoldzeno i odgałęzienie tej drugiej linii z kaszubskich Zelkowic (Wendisch Zelkowitz) przez Głowczece (Glowetz) do Dragolecza (Dargerose).

Jestem w drodze ze Słupska do Szmoldzenia. Kolej drugorzędna. W okolicy Słupska widać jeszcze tu i owdzie komin fabryczny, potem wiedzie droga żelazna przez mało zaludnioną równinę z bardzo mierną roślinnością, przerywaną szerokimi smugami piasku. Na polach wczesne zboże, więcej atoli łąk a najwięcej lasów sosnowych i świerkowych, rzadko gdzie widać wyższy drzewostan. One też ożywiają nieco swą zielonością jednostajność dość ponurą krajobrazu. Miejscowości oddalone od siebie, parowóz wlecze się powoli. W Karceniu dłuższy przystanek. Sąsiad mój wagonowy, rubaszny „P o m e r e r”, który podczas jazdy miał towarzystwo, pozostawszy teraz sam, przysiadł się do mnie w restauracji kolejowej i rozpoczął ze mną „h o c h d ü t s c h” rozmowę, udzielając mi wiadomości, że tu w Karceniu zmarli były minister i mąż stanu Puttkammer.

— Tu? — odparłem obojętnie.

— To jego posiadłość rodzinna. Tam oto — mówił, wskazując ręką przez okno — gdzie z poza drzew wystaje wieżyczka, pałac jego.

Wejrzałem w stronę wskazaną i ujrzałem przestronną starą rudere, dwór staroświecki, otoczony zabudowaniami gospodarskimi.

— Gdy był ministrem w służbie, przebywał tutaj bardzo często. Chociaż był wielkim mężem stanu, miłował namiętnie rolnictwo.

— Słowiańska natura — zauważyłem. — Wszak Puttkamerowie, którzy się dawniej zwali Podkomorscy, są szlachtą pochodzenia polskiego.

— Polskiego? — podjął „P o m e r e r” ze zdziwieniem.

— Kaszubskiego — poprawiłem się, by mówić zrozumialej po miejscowemu.

— Co pan też mówi? To stara rdzennie niemiecka szlachta. Dobry pan sobie z polskiem pochodzeniem. Polacy i kaszubi u nas najniższe spółstwo. Coby z tem szlachcic mógł mieć wspólnego.

Nie uważałem za odpowiednie spierać się z przygodnym rozmówcą o pochodzeniu Puttkammerów, więc chcąc od niego zasięgnąć nieco miejscowych wiadomości, potrąciłem przygodnie o ludność kaszubską, zapytując się go:

— Czy w okolicy znajduje się ludność kaszubska?

— Tu koło Karcenu okolica czysto niemiecka. Tylko tu i owdzie włączają się polacy z Prus zachodnich i innych stron, poszukający zarobku.

— A ja słyszałem, że nad jeziorem Łebskiem i nad morzem zachowało się jeszcze nieco pierwotnej ludności kaszubskiej.

— Jest tam garstka rybaków kaszubskich — odparł z niechęcią — nędzna to biedota. Lecz wszyscy oni mówią po niemiecku, a tylko czasem mówią pomiędzy sobą po wendyjsku. U nas w Szmoldzeniu...

— To pan ze Szmoldzenia?

— Tak jest. Jestem Szymon Ziemke, rolnik i cieśla ze Szmoldzenia.

— Jakżeż w pańskiej wsi? czy mówi tam jeszcze kto po kaszubsku?

— U nas, Bogu dzięki, wszystko niemieckie. Przed laty dwudziestu, a nawet przed piętnastu latami, było kilku starych ludzi, którzy rozumieli „k a s z u b s k i e p l a t t”, a nawet modlili się w tej gwarze. Ojciec mój, który jako osiemdziesięcioletni starzec zmarł przed dziewięcioma laty, rozumiał także „k a s z u b s k i e p l a t t”, albo jak u nas mówią „s l o w i n s k i e p l a t t”. Matka moja nieboszczka, która była od niego o parę lat starsza — umiała po słowińsku lepiej. Miała nawet śpiewnik słowiński, który jej włożono do trumny. U nas taki zwyczaj, iż dają zmarłemu na wieczną drogę do trumny, co mu w życiu było najmilsze.

— Więc matce pańskiej był śpiewnik słowiński najmilszy.



„P o m e r” uśmiechnął się z pobłażliwym lekceważeniem, a potem rzekł:

— Stare przesady — głupstwo kaszubskie. My już mądrzejsi, u nas panuje zwyczaj niemiecki (*Deutsche Art*).

— A pan jej syn — rzekłem nieco z oburzeniem — wyrażasz się o starych zwyczajach pierwobyłych, które ona tak miłowała, z pogardliwym lekceważeniem, jak gdyby pan, który przecież nosisz czysto kaszubskie nazwisko, wstydział się swego pochodzenia słowińskiego.

— Pochodzenia mego — odparł — nie wstydzę się. My wszyscy wiemy, iż jesteśmy pochodzenia wendyjskiego, lecz co było, minęło bezpowrotnie. Za to, co było, żyd nic nie da. Co kaszubskie albo słowińskie — proste, nieokrzeseane, zacyfane i w powszechnej pogardzie. Co byśmy mieli z kaszubszczyzny? Tak jako „P o m e r”, jesteśmy częstką wielkiego narodu niemieckiego, a z tego spływają na nas niemałe korzyści.

Słowa te odbiły się boleśnym dźwiękiem w mem sercu. Czy możemy tym ludziom — pomyślałem sobie — robić wyrzuty?

Nie — jeśli są dziś Niemcami, to nasza

wina, li tylko nasza. Nie troszczyliśmy się o nich, opuściliśmy ich w twardej i ciężkiej walce z naporem przemocy niemieckiej. Cóż więc dziwnego, że w wiekowych zapasach z przemożnym wrogiem nie starczyło im siły i że w końcu ulegli. Ziarno wielkiej, potężnej myśli Bolesława Chrobrego nie zeszło na naszej glebie jałowej.

† Z Karcena wiedzie droga żelazna do Szmoldzena przez wielki las świerkowy, który ożywia nieco

jednostajność piaszczystej okolicy. Zieleń drzew rozweselała oko, a cień ich łagodził skwar słonecznego dnia lipcowego. Za lasem inny krajobraz. W dali widać jezioro i morze, osłonięte sinawą mgłą. Na lewo sterczy góra, obrośnięta dołem drzewami, o baniastym łysym wierzchu, z którego strzela ku niebu smukła wieża, jako latarnia morska.

Góra nie wysoka, lecz rozłożysta, a że jest jedyną na płaszczyźnie, widać ją zdaleka ze wszech stron

panującą nad całą okolicą. To Rewekol, święta góra kaszubów. U stóp jego leży okazała wieś Szmoldzeno.

Micrālius i Cramer zachowali nam wiadomość o górze Rewekol, iż była to jedna z trzech świętych gór Pomorza. Za czasów pogańskich pielgrzymował lud nawet z dalszych stron na tę górę dla sprawowania obrzędów religijnych. Później, gdy chrześcijaństwo poczęło się szerzyć na Pomorzu, zbudowano na szczycie góry kaplicę św. Mikołaja, którą w czasach reformacji zniszczono, budując natomiast mały kościół luterański w Szmoldzenie. W r. 1610 osadził książe panujący w kościele szmoldzeńskim Michał Mostnik, zwanego Pontanus, jako kaznodzieję. W dwadzieścia lat później

kazała księżniczka Anna zwalić mały kościół, a wznieść daleko piękniejszy i większy w Szmoldzenie, stojący do dziś dnia. Na szczycie Rewekolu stała świątynia pogańska. Prawdopodobnie istniał tu także gród. Góra spada w tarasach, z jednej strony widać na rozległym tarasie wzniesienie, wyglądające jak nasyp.

(CDN)

G. Smólski.

Do art. „POMNIKI WARSZAWSKIE“.



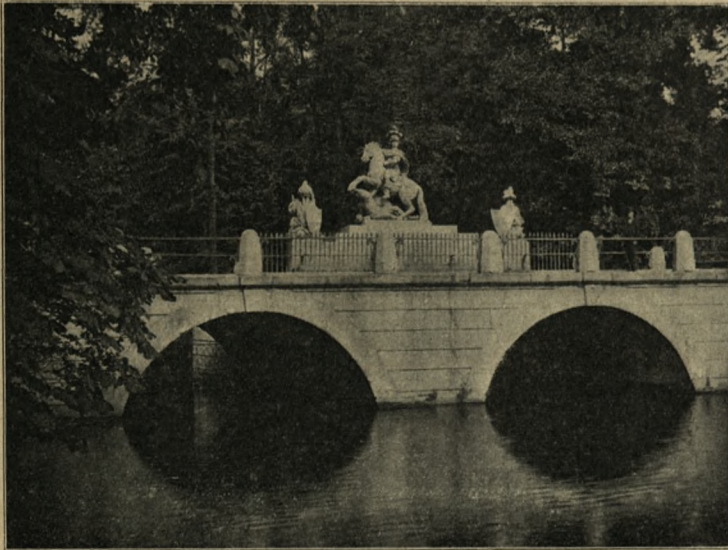
PIERWOTNY PROJEKT PINCKA POS. JANA III,
ZNAJDUJĄCY SIĘ W WILANOWIE

fot. L. Ostaszewski.
ze zbiorów P. T. Kraj.



POMNIKI WARSZAWSKIE.

II. Pomnik króla Jana III Sobieskiego w Łazienkach przy alei Agrykola.



Pomnik ten, zdobięcy kamienny most arkadowy na stawach łązienkowskich, wzniesiony został z rozkazu króla Stanisława Augusta w r. 1788 podług projektu nadwornego rzeźbiarza Franciszka Pincka.

Wykonany z piaskowca, wyobraża króla Jana na koniu w przystrojeniu rycerza rzymskiego, tratującego dwóch Turków. Po obu stronach posągu, mającego wysokości 10 stóp, umieszczono armatury. Na tarczach armatur widnieją jedno-brzmiające napisy w języku łacińskim i polskim, na niskiej zaś bazie posągu wryte jest imię twórcy.

Treść napisów brzmi w te słowa:

Na tarczy z lewej strony:

Iohanni III
R. P. M. D. L.
patriae
sociorum-que
defensori

A. M. DCLXXXVI

nobis erepto

S. A. R.

A. M. DCCLXXXVIII.

Na bazie figury
nad stopniami na pod-
murowaniu:

Francois Pinck fecit
1788.

To jest:

Franciszek Pinck wykonał
1788.

Na tarczy z prawej
strony:

I

Ianowi III

K. P. W. X. L.

oyczyzny

y soiuszników

obrońcy

któregośmy postradali

R. 1696

S. A. K.

R. 1788.

Pierwotny posąg w odlewie gipsowym naturalnej wielkości przechowywany jest w pałacu wilanowskim; on to daje nam dopiero istotne wyobrażenie o piękności tworu Pincka, dzisiaj bowiem stan pomnika razi, niestety, wielkim zaniedbaniem. Opis uroczystości, jaka towarzyszyła odsłonięciu pomnika, obejmuje 16 stronicowa broszura p. n. „Opisanie festynu, danego w Łazienkach, rezydencyi letniej J. K. M., z okoliczności inauguracji statui króla Jana III dnia 14 września roku 1788” (Drukarnia Nadworna J. K. M.), w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego.

Bolesław Ślaski.



Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.



Sekcja wycieczkowa Oddziału w Zagłębiu w lipcu i sierpniu zorganizowała następujące wycieczki:

W dniu 16, 17 i 18 lipca do Białowieży, osób 11, prowadził p. J. Drzewiecki.

Wyruszywszy na noc przez Warszawę, o 7 wieczorem wycieczka przybyła do Hajnówki. Po posiłku wieczorem udano się na 6-wiorstowy spacer do puszczy. Na drugi dzień rano końmi wyruszone do Białowieży, gdzie po załatwieniu formalności zwiedzono rezydencję cesarską, zwierzyniec, w którym przebywa około 20 żubrów, i sąsiednią pobliską wieś Budy. Trzeciego dnia rano wyruszone do puszczy, spotykając żubra, którego obserwowano parę wiorst po głuchych



ostępach puszczy oraz dużą ilość drobniejszej zwierzyny. W południe wyruszono w powrotną drogę, syci wrażeń i zachwyceni bajecznym krajobrazem leśnym.

Dnia 23 lipca do Sławkowa, osób 19, prowadziła p. Wasilkowska i p. Ujazdowski.—Zwiedziwszy starożytne miasto, kościół i zabytki budownictwa drzewnego, wyruszono do piaszczystej pustyni błędowskiej a stamtąd uroczą doliną Chwalibską do Okradzionowa, gdzie przebywają na koloniach letnich dzieci z Sosnowca. Powrót kołmi do Strzemieszyc, a stąd pociągiem do Sosnowca.

Dnia 13, 14 i 15 w Tatry, osób 12, prowadził pan Cieśliński. Stanąwszy o 7 rano w Zakopanem, wycieczka wyruszyła przez Świnicę do Morskiego Oka, gdzie przenocowawszy udano się przez Rysy do Popradzkiego Jeziora. Forsowna ta przeprawa zajęła cały dzień, tak że dopiero następnego dnia zwiedzono Jezioro Szczybskie i muzeum tatrzańskie w Poprad Felce. Stąd kolejną powrócono do Sosnowca. Wycieczka ta doskonale zorganizowana przy pomocy prezesa turystycznego klubu akademickiego ze Lwowa, p. Szuka, pozostawiła niezatarte wrażenie na uczestnikach, z których większa część będąc po raz pierwszy w Tatrach dotarła do wysokich i mało dostępnych szczytów.

W tymże terminie dnia 13, 14 i 15 wyruszyła druga wycieczka do Ojcowa, osób 42, prowadził p. J. Drzewiecki. W oddzielnym wagonie udzielonym przez nac. ruchu D. Ż. Nadwiśl. wyruszono w sobotę wieczorem do Olkusza, a stąd kołmi po łące cierniowej drodze do uroczej Szwajcaryi Polskiej.

Zwrócić należy uwagę na brak taksy dla furmanów, którzy, korzystając z większego napływu pasażerów i szabasu, stawiali niemożliwe wymagania, żądając bezkarnie podwójnej ceny. Tak wygórowane koszty jak i nieuniknione utarczki z furmanami zrażają jak dotąd nielicznych zwolenników odwiedzania lotnisk krajowych. Przybywszy nareszcie do Ojcowa około 1 w nocy, wycieczka została niemile zdziwiona brakiem noclegów, które zamówiono uprzednio umyślnie przez członka korespondenta T-wa, p. Wolniewicza. Ubolewając nad pogwałceniem kardynalnych zasad gościnności i lekceważeniem obowiązków, spędzono wobec tego noc na ławkach w restauracji, następnych zaś noclegów wyszukał wycieczce przewodnik Konwalijska w stodole. Spędziwszy jako tako noc, rozpoczęto zwiedzanie tego cudnego zakątka naszej ojczyzny. Pierwszego dnia podążono na Chelmową górę do grotty Łokietka, Ojcowskiej i Krakowskiej bramy, na Okopy i Pięciopalcówkę. Po obiedzie zwiedzono grotę Wierchowską i Sfinksa. Drugiego dnia rano wyruszono do doliny Bętkowskiej, zwiedzając po drodze grotę nietoperzową, źródła Bętkówki, skały sokole z przedhistorycznymi grodziskami oraz wodospady: Szum i Szeroki. Po obiedzie zwiedzano ruiny zamku w Ojcowie i muzeum krajoznawcze oraz góry Złotą i Krzyżową. Wieczorem p. Czarnowski na prośbę kierownika wycieczki wygłosił pogadankę o wynikach swoich badań nad wykopaliskami i grotami, nawołując chętnych do badania grot, których przeszło 100 jest dotąd nieruszonych.

Trzeciego dnia wyruszono pieszo do Pieskowej Skały, zwiedzając po drodze Grodzisko z pustelnią św. Salomei, oraz majestatyczną maczugę Herkulesa; po obiedzie

i obejrzeniu zamku w Pieskowej Skale wyruszono z powrotem do Sosnowca w zachwycie nad uroczym krajobrazem, lecz zarazem z przygnębieniem nad polskim niedbalstwem, beczynnością tamtejszej komisji sanitarnej i obdzieraniem ze skóry przez restauratorów i gospodarzy.

□□□□□□□□□□

Nowe książki.

Bronisław Chlebowski—Warszawa za książąt Mazowieckich. Warszawa. Nakładem Towarzystwa Miłośników Historii. 1911. str. 72. Cena 60 kop.

Zachwaszczenie, czy ściślej rzekniesz, doszczętne wyjąłowanie niwy dziejopisarstwa Warszawy dochodzić zaczęło w ostatnich czasach do istotnie zatrważających rozmiarów. Wobec pomnikowych wręcz wydawnictw „Rocznika krakowskiego” i „Biblioteki krakowskiej”, wobec młodszej znacznie, ale żwawo krzątającej się „Biblioteki lwowskiej”, dwóch doskonałych przewodników po Wilnie i niezliczonej plejadzie opisów i monografii prowincjonalnych świeciło najładniejsze z miast polskich absolutną niemal nieobecnością. To, co się ukazywało—rzadko zresztą i dorywczo—było albo drobnym bezprezesyonalnym przyczynkiem, albo znacznie więcej prezesyonalną ale zgoła bezwartościwą kompilacją, bezmyślnem przeżywaniem nieśmiertelnych zaiste na naszym gruncie prac Wejnerta i Sobieszczańskiego. Rzeczy pisane przystępnie i gładko przedrukowywano po dwa-kroć, po trzy-kroć; ci zaś, którzy mogliby istotnie coś nowego powiedzieć, milczeli, co im zresztą za ciężką winę policzyć należy. Jako wynik wytwarzał się nastrój—czy jego pozory—jakiejś krańcowej obojętności na rzeczy swoje, najbliższe, gniazdowe, na szczyby, które w omszałych zabytkach wybijają dzień po dniu fale życia, zwykle dość mętne, na ciągłą zagładę cennych nieraz i drogich pamiątek, nieznanych, nieżałowanych.

Na tem tle uwypukla się tem żywiej wyborny pomysł Tow. Miłośników Historii zapoczątkowania „Biblioteczki warszawskiej”, której kilka tomików zostało już zapowiedziane, a jeden, pierwszy, ukazał się niedawno pod wymienionym wyżej tytułem. Zbyt jest znane nazwisko szanownego autora, zbyt poważne położyl zasługi czcigodny redaktor „Słownika Geograficznego”, żeby można było nie spodziewać się po nim pracy cennej, źródłowej, nawskroś sumiennej. I jeżeli—niestety—i tym razem nie doczekaliśmy czegoś nowego, obie bowiem części rozprawy drukowane już były w swej zasadniczej osnowie uprzednio, można to lekkim sercem odpuścić wydawnictwu, które chciało rozpocząć od pracy istotną, głębszą wartość posiadającej. Zwłaszcza pierwsza część książki, przegląd krzyżujących się warunków fizyograficznych i dziejowych, pod wpływem których wykułwać się zaczęła przyszła stolica Polski, należy do niezwykle ciekawych i wartościowych, choćby w niej niejedno jeszcze być miało tylko hipotezą. Na miejsce niemogących uleść zapomnieniu legend, podań i banialuk, stawia autor przed oczyma czytelnika te wszystkie dane, które musiały w nieuchronnym wyniku doprowadzić ubogą osadę rybacką do dominującego w państwie stanowiska. I te rysy szerokie i śmiałe,



w których naszkicowane zostały warunki powstania i rozwoju Warszawy, nie tylko pogłębiają znakomicie stan ogólny naszych wiadomości o pierwocinach miasta, ale mają ubocznie niepoślednią wartość przez wykazanie istotnej wartości wskazań i dociekań historycznych, przez napunktowanie tych „pierwszych przyczyn” rozwoju miasta, które istnieją po dziś dzień i są godne najbardziej uwagi. (Naszkicowanie np. gwiazdy naturalnych dróg lądowych i wodnych, w przecięciu których leży Warszawa, i wskazanie na analogie z późniejszymi drogami sztucznymi). Wobec tej pierwszej, wręcz znakomitej części, część druga, dzieje czasów już późniejszych, już bliżej pod skalpel wiedzy historycznej podsuwających się, schodzi na drugi plan. Nie dla tego, że tak wiele szczegółów pozostaje jeszcze niewyjaśnionych, bo to jest wobec dzisiejszego stanu wiedzy, wobec ubóstwa ujawnionych i uprzyświeconych źródeł nieuniknione, nie dlatego, że szanowny autor w niektórych wypadkach (przy wzmiance np. o najdawniejszym z 1241 r. dokumencie wspominającym o Warszawie) nie uzasadnia swoich domysłów, sprzecznych z poglądami innych historyków, dość wyczerpująco, ale że obraz ówczesnego społeczeństwa warszawskiego chciałoby się mieć żywszy, pełniejszy, na szerszym zakrojony tle i barwniejszymi wypełniony cieniami. Jest to raczej zresztą wyrzut niż zarzut, raczej pobożne życzenie niż wyrzut, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę szczupłe ramy, zakreślone pierwotnie rodzajem wydawnictwa (Słownik Geogr.) tej pracy. W każdym razie życzyliby tylko należało, aby dalsze tomiki tak potrzebnej „Biblioteczki” stały na wysokości pierwszego, i aby młode Tow. Miłośn. Historii z większym nieco rozmachem i pośpiechem przystępowało do urzeczywistnienia swoich obietnic.

T—t.

□□□□□□□□

Kronika krajoznawcza.

Kierownictwo I polskiej Stacyi archeologicznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemysłu donosi, iż poczyniło ważne odkrycia naukowe w samym Przemysłu, a w dalszym ciągu przeprowadziło poszukiwania archeologiczne, które rzucają nowe światło na stare zapytanie, czy Przemysł w prahistorii należał do szczepów lechickich, a zatem czy jest rdzennie polskim czy przeciwnie ruskim.

Stacya odkryła grób siedzący na Zasaniu, a po drugiej stronie Sanu nad samym łożyskiem, prawie w środku palenisko przedhistoryczne. Grób siedzący odkrył się z powodu robót w polu na pochyłym gruncie, 200 metrów na północ od ulicy Grunwaldzkiej. Szkielet z grobu siedzącego w pozycji skurczonej, z leżącą głową na północ, a nogami na wschód (60 cm głęboko.)

przeniesiony do laboratorium archeologicznego Stacyi, złożony został przez prof. Wójcika z Tarnopola. Najwięcej pracy wymagało złożenie czaszki, uszkodzonej bardzo przez plug, orzący pole. Wraz ze szkieletem znaleziono kabłączek esowaty z zausznik ze srebra, należący do ozdoby głowy niewieściej.

Przed 15 laty 3—4 metry wyżej na północ znaleźli właściciele w takiej samej pozycji leżącego kościotrupa wraz ze szklanymi bransoletkami oraz z pierścieniem srebrnym na palcu prawej ręki. Na pierścieniu znajdował się herb runiczny. Szkielet ostatni, znajdujący się w Muzeum, ma na palcach u rąk i piszczelach przedramiennych odciski patynowe z bransolet i pierścieni. Grunt p. Nabywańcowej jest bezspornie cmentarzyskiem przedhistorycznym.

Wykopaliska te, jak świadczą ozdoby, pochodzą z VII—X wieku po Chrystusie, t. j. z pierwszej epoki piastowskiej. A że groby siedzące znajdują się w Polsce tylko w Przemyskim, Krakowskim, Lubelskim i Sandomierskim, musimy twierdzić, że osada przedhistoryczna nad Sanem, w tem samym miejscu, gdzie dzisiaj leży Przemysł, była słowiańsko-lechicką, a zarazem polską. To samo twierdzenie dotyczy ziemi Przemyskiej i dalszych ziem do Podkarpacia na południe. Z pracy bowiem prof. Demetrykiewicza „O neolitycznych grobach siedzących w Przemyskim i Krakowskim” wynika to jasno, a groby w Siedliskach i Orzechowcach są też żywym dowodem polskich tu siedzib i polskiej kultury naszych praojców. Z powodu robót w polu Stacya dalszych poszukiwań czynić nie mogła.

Palenisko zaś przedhistoryczne, odkryte przez kustosza, p. K. M. Osńskiego, znajduje się na gruncie pp. Skarzyńskich, tuż przy ul. Ochronek nad Sanem. Palenisko przed długi czas było odkryte, lecz nikt uwagi na nie nie zwracał. Palenisko jest zakończeniem wału obronnego przedhistorycznego, a w czasie budowy nowej drogi przed 35 laty wskutek wywozu ziemi na drogę zostało przekrajane. Wskutek zatem przypadkowego przekroju odsoniło się właściwe palenisko z ułożonych kamieni opalonych i przydymionych, zaś na niem znajduje się parę warstw epokowych gliny wraz ze smugami węgla i żużli, oraz zawartością skorup z naczyń i kości zwierzęcych.

Stacya w braku czasu w palenisku nie czyniła jeszcze poszukiwań, część tylko skorup i kości złożyła w muzeum T. P. N.

Członkowie Stacyi wraz z prof. dr. K. Wójcikiem z Krakowa, odbyli konferencję naukową na miejscu. W pracy Stacyi bardzo pomocniczymi byli pp. Józef i Alojzy Trojanowscy. Przemysł zatem i okolica posiada ludność tubylczą lechicko-słowiańską, a zatem polacy mają zupełną słuszność w roszczeniu do polskiego w ziemi Przemyskiej stanu posiadania.

TREŚĆ: S. Matusiak.—Soboty i sobótki; J. Helczyński.—Najdawniejsze pamiątki polskie w Paryżu, (z 3 ryc.); Zbiory polskie. Dr. Ig. Baranowski. — I. Biblioteka Ordynacji hr. Krasieńskich w Warszawie (z 4 ryc.); G. Smólski.—Z podróży na Pomorze, (z 1 ryc.); Bolesław Ślaski.—Pomniki Warszawskie. II. Pomnik króla Jana III Sobieskiego przy alei Agrykola (z 2 ryc.).—Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.—Nowe książki.—Kronika krajoznawcza.—Poza tekstem: 34. Z naszych krajobrazów. Staw na Podolu (pow. winnicki).

Winięty tytułową i ozdoby w tekście motywy łożwickie rysował Mikołaj Wisznicki.—Odbito w tłoczni Piotra Laskauera.—Składał i mał Edward Gzik.—Odbijał na maszynie Władysław Kaczorowski.—Kłize wykonane w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki.—Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.
